Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 32.

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 9 SIERPNIA 1907.

Wydawca: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K, półrocznie 2 K. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — **Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ul. Wiślna 5.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.**

Zmiana adresu!

Listy do Redakcyi, prenumeratę oraz listy dla Biura bezpłatnej porady prawnej nadsyłać należy wyłącznie tylko na adres:

Redakcya „Prawa Ludu“
Kraków, ulica Wiślna L. 5, II. piętro.

Zaślepieni zacofańcy.

„Gazeta Narodowa“, organ najbardziej zacofanej części stronnictwa stańczykowskiego t. zw. „podolaków“ (a która wmawia w siebie, że jest narodową), umieściła trzy długie artykuły w sprawie reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego. W artykułach tych omawia i przytacza jakiś skostniały, cierpiący na uwiąd starczy, poseł szlachecki rozmaite przeszkody i zawady, które szlachcicom nie pozwalają wnieść odrazu reformy wyborczej w duchu i na zasadzie równego i powszechnego oraz bezpośredniego prawa głosowania, lecz tylko zaprosić, a raczej powiększyć liczbę zaproszonych gości do stołu politycznego, przy którym omawia się sprawy krajowe. Znaczy to innemi słowy, że autor uznaje dzisiaj nieodwołalną potrzebę ostatecznego załatwienia przez sejm dzisiejszy sprawy reformy wyborczej, ale tylko przez wypłakanie piątej kuryi przy jakich 10 do 12 mandatach.

Jakież to są zawady i przeszkody „Gazety Narodowej“, nie pozwalające naszym Abrahamowiczom „dać“ czteroprzymiotnikowego prawa głosowania? Najsilniejszym argumentem przeciw takiej reformie jest oklepany już frazes, że ordynacya

sejmowa musi być zasadniczo różną od parlamentarnej ordynacyi wyborczej, ponieważ sejm ma inne od parlamentu zadania, a przytem „jest on ciałem jednoizbowem, podczas gdy Izba poselska jest częścią składową ciała dwuizbowego“, tj. Izby posłów i Izby panów. lzba panów jest oparta jak wiadomo na przywilejach politycznych, chcąc więc, mówi „Gazeta Narodowa“, wprowadzić reformę wyborczą do sejmu, opartą na powszechnem głosowaniu, musimy zachować w sejmie przywileje polityczne tj. kurye, które odpowiadają przywilejom politycznym Izby panów! Na to odpowiemy tak: Wszelkie przywileje polityczne są dzisiaj przeżytem bezprawiem, są krzywdą mas ludowych, którą lud odczuwa. Zresztą system dwuizbowy również jest dzisiaj przeżytym i przestarzałym i dzięki ciągłej demokratyzacyi Izby niższej tj. poselskiej wywołuje wielkie walki domowe. W takiej Anglii np., której urządzenia parlamentarne tak bardzo konserwatyści chwalą, liberalny rząd z Campel-Bannermanem na czele, postanowił znieść lub też ograniczyć bardzo Izbę lordów, znaczącą tyle, co Izba panów w Austryi. Czemże zresztą jest Izba panów? Jest ona dla rządu wygodnem narzędziem w walce z parlamentem ludowym, które to narzędzie utrąca samowolnie uchwały i wnioski, postawione i uchwalone przez przedstawicielstwo narodowe.

Walka dzisiaj przeciw Izbie panów nie jest na porządku dziennym, jeżeli jednak Izba panów da się ludowemu parlamentowi we znaki, to parlament nie będzie jej wcale oszczędzał, parlament ludowy ją zdusi. Przywileje kuryalne w sejmie, to rzecz bardzo niebezpieczna. Zwalczać je należy jako zło samo w sobie, jako zło, historycznie splamione wobec interesów mas ludowych. Zresztą zachowanie kuryj wyborczych w sejmie dla panów szlachty jest nawet z ich stanowiska nieuzasadnione. Przecież oni nienawidzą „klasowości“, a kurye wyborcze, czyż to nie jest podziałem politycznym narodu na klasy czy stany? Czyż upieranie się przy przywilejach politycznych „Gazety Narodowej“, tj. przy kuryach, czyż to nie upieranie się przy „stanowości“, czyż to nie zabytek dawnego sejmu stanowego? Przecież kto się odłącza od reszty społeczeństwa jako jakaś lepsza klasa, kto zagarnia dla siebie monopol rozumu politycznego, kto się wyłącza w narodzie jako jakaś „górna“ warstwa, ten się sam poza nawiasem narodowego życia stawia.

Tak robi galicyjska szlachta, i dlatego jest ona największym szkodnikiem narodowym. Minęły czasy przywilejów, nie tradycya, ani majątek, ani urodzenie jest dzisiaj podstawą praw obywatelskich, co więcej, nawet przywódca szlachty poznańskiej, Kościelski, otwarcie już przyznał, że przewodnictwo w narodzie nie należy się ani tradycyi, ani urodzeniu, ani majątkowi, ale temu, kto ma namiętność pracy społecznej i kto ma tradycyę pracy i zasług obywatelskich.

Jeszcze jedno. Argumenty szlachciców galicyjskich, że co innego jest ordynacya wyborcza do parlamentu, a co innego do sejmn, nie trafią do niczyjego przekonania. Przeciwnie, w oczach mas ludowych znienawidzoną jeszcze bardziej będzie „galicyjska autonomia“. Chłop galicyjski powie po prostu: Niemcy w Wiedniu dali lepsze prawo, niż polscy panowie w galicyjskim sejmie. Chłop widzi swoje równouprawnienie w Wiedniu, widzi on też swoje upośledzenie polityczne na własnych śmieciach do sejmu lwowskiego, chłop odczuje nierówność i upośledzenie polityczne do sejmu, widząc równouprawnienie do parlamentu wiedeńskiego. — Dlatego wszelakie pogodzenia bezprawia z prawem, przywilejów politycznych z równouprawnieniem politycznem byłyby strasznym błędem politycznym, gdyż świadomość krzywdy politycznej i przywilejów wypaczyłyby i wykoleiłyby ten „nowy“ sejm galicyjski, powtórzyłaby się historya z piątą kuryą w wiedeńskim parlamencie, po której musiało przyjść równouprawnienie polityczne, oparte na zasadzie równości i powszechności głosowania.

Widzimy z tego, że przytoczone przeszkody i zawady „Gazety Narodowej“, jako przedstawicielki szlachty, stojące na przeszkodzie czteroprzymiotnikowemu głosowaniu do sejmu, są tylko bełkotaniem ludzi zaślepionych i zacofanych, którzy nie widzą, że warunki społeczne kraju wołają o reformę wyborczą do sejmu, że sprawa ta jest nieodwołalną i równość polityczna czy wcześniej, czy później nadejść musi.

Przed kim ma być odpowiedzialnym namiestnik!

Skonfiskowano!

Towarzyszów mężów zaufania proszę o nadsyłanie jaknajczęściej dokładnych wiadomości o wszystkich rzeczach godnych dokładnego omówienia, celem wydrukowania tych w „Prawie Ludu“! — Towarzysze! nie zapominajcie, — że wybory sejmowe na karku!

Z PRZYPOWIEŚCI.

DAJ, A BĘDZIE CI DANE.

Widziałem raz w południe (a był to mroźny dzień grudniowy) jakiegoś biednego, bardzo biednego człowieka, zda się wyrobnika bez pracy, jednego z najbiedniejszych.

Jadł długą bułkę wodną, może jeszcze zjadł przedtem czarną kiełbasę „dla psa“. Jadł na ulicy obiad. Biedny nie ma wstydu! Stał na zaśnieżonej ulicy, a dookoła zlatywały się małe, szare wróble. Łazarz kruszył bułkę i białe miękkie części rzucał upierzonej nędzy. Nędzarzowi to wypada. I cieszył się, jak szare biedactwa na okruchy się rzucały. A ta radość była zakończeniem jego obiadu.

Na myśl mi przyszło przysłowie tureckie: Biedny daje z serca, bogaty z majątku.

A pismo mówi: Błogosławieni maluczcy...

A tutaj?...

LITOŚĆ.

Wynędzniały, obdarty starzec stał na mrozie, prosząc przechodzących o wsparcie. Szedł ksiądz dziekan, rosły, tęgi w ciepłem futrze. Żebrzący starzec zdjął nisko czapkę przed prokurzystą Pana Boga i łzawem okiem błagał o wsparcie.

Ksiądz dziekan spojrzał na skostniałego starca, a jako człowiek grzeczny i do pięknych manier przywykły, uchylił nieco kapelusza, ale do kieszeni nie sięgnął. Wszak sięgnięcie do kieszeni jest w związku z rozpięciem futra, a rozpięcie futra na mrozie pociąga za sobą przeziębienie.

Szedł biedny chłop, przed nim żebrzący starzec nie uchylił czapki. Chłop zbliżył się do żebraka i wcisnął mu w dłoń monetę, wyjętą z węzełka z poza koszuli.

A pismo mówi: Błogosławieni litościwi...

A tutaj?...

Nie kupujcie

bezwarunkowo nic u tych kupców, rzemieślników i szynkarzy, którzy są hyenami wyborczemi!

Kącik humorystyczny.

Doprawdy, czego chcą oni!

Doprawdy, czego chcą oni,
Ci ludzie podlejszych stanów:
W ciągłej za groszem pogoni,
Wciąż czują zawiść do panów.
Ten, ów o nędzy ich plecie
I łzy nad dolą ich roni,
A czyż im źle jest na świecie?
Doprawdy, czego chcą oni!

Chleba? Toć go się najada,
Kto rubla dziennie zarabia;
Zaiste, śmieszna przesada,
By każdy żyć miał jak hrabia.
Na brak majątku tłum sarka,
A któż oszczędzać mu broni?
Ziarnko do ziarnka — jest miarka,
Doprawdy, czego chcą oni!

Praw równych? mają je przecie,
Sprzeczać się o to nie godzi:
Zarówno magnackie dziecię,
Jak chłopskie na świat przychodzi.
Jednakiem powietrzem z nami
Nikt im oddychać nie broni...
Dziwacy! Nie wiedzą sami,
Doprawdy, czego chcą oni!

Oświaty? W roboczym tłumie
Trzeba oświaty niewiele:
Czytać na książce niech umie,
By mógł się modlić w kościele.
Tylko modlitwa i praca
Od myśli zdrożnych ochroni,
Nauka w głowach przewraca,
Doprawdy, czego chcą oni!

Jeśli do nędzy dochodzą,
To tylko z winy swej własnej:
Czemu tak licznie się płodzą,
Gdy kraj i tak już za ciasny?
Wstyd przez nich za kraj nasz dziki
Po Europie nas goni:
Polaków zwą tam „króliki“...
Doprawdy, czego chcą oni!

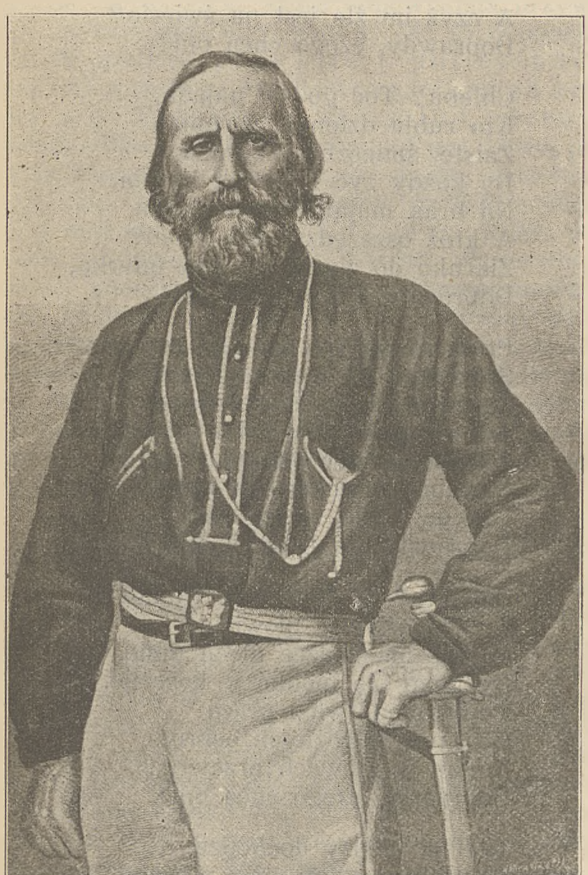
Demokratyczne dziś czasy:
Pieśni o nowej brzmią nucie,
Dla ludzi podlejszej klasy
Mamy więc wszyscy współczucie.
Lecz trudno robić ofiarę,
Ściskać się z nimi dłoń w dłoni;
Równość też winna być — w miarę...
Doprawdy, czego chcą oni!

Krogulec.

GARIBALDI.

Dzień 4 lipca obchodzono w całych Włoszech z nadzwyczajną uroczystością. We wszystkich miastach obchody uroczyste, przemowy, bankiety. W parlamencie nastrój uroczysty, jako w dzień święta narodowego.

Istotnie było to wspomnienie wielkiego dnia historycznego. W dniu tym przyszedł na świat przed



Józef Garibaldi.

stu laty (1807 roku) wielki bohater narodowy, Włoch Józef Garibaldi. Nietylko narodowy włoski bohater.

Był czas — mniej więcej w połowie zeszłego stulecia — kiedy wszystkie nadzieje rewolucyjnej Europy wiązały się z tem nazwiskiem, kiedy jego pobudka wołała wszystkie kraje i ludy do walki o wolność. Był Garibaldi przedstawicielem owego okresu rewolucyjnego, który widział w jedności narodowościowej i państwowej warunek wolności, który na drodze rewolucyjnej pragnął nietylko dać ludom wolność od „tyranów“, wolność zagwarantowaną konstytucyjnie, wolność republikańską, ale pragnął stworzyć dla tej wolności wielkie podłoże narodowe: rozpierzchłą w stu państewkach narodowość niemiecką zjednoczyć w jednem wielkiem państwie wszech-niemieckiem, świadomość narodową włoską rozbitą na drobiny polityczne, podległe najeźdcom — Burbonom i Habsburgom, podległe władzy kościelnej — wyzwolić i w jednem państwie włoskiem, narodowem i świeckiem zjednoczyć. Nie koniec jeszcze: Ludzie tego okresu tylko wierzyli, że bohaterski czyn prowadzi odrazu od idei do jej urzeczywistnienia w ostatecznym celu. Garibaldi był prócz tego uosobieniem cnoty osobistej. Żył on w odosobnieniu; uprawiał w zapadłej głuszy wiejskiej ciężką, niewdzięczną rolę; wyznawał religię równości i braterstwa! Jeden z jego towarzyszów broni mówił o nim: „W czasach jak nasz, pełnych sobkostwa, w czasach ciągłego liczenia się z przeszkodami i warunkami, z tchórzostwem i prawdopodobieństwem zysków i strat, w czasach, gdy uczucia słuszności i prawa są ośmieszone dlatego, że przeczą upodobaniom przewrotnych możnych tego świata — umie on tak działać, takie wynajdywać drogi i cele, że imię człowieka staje się znowu tytułem do chwały“.

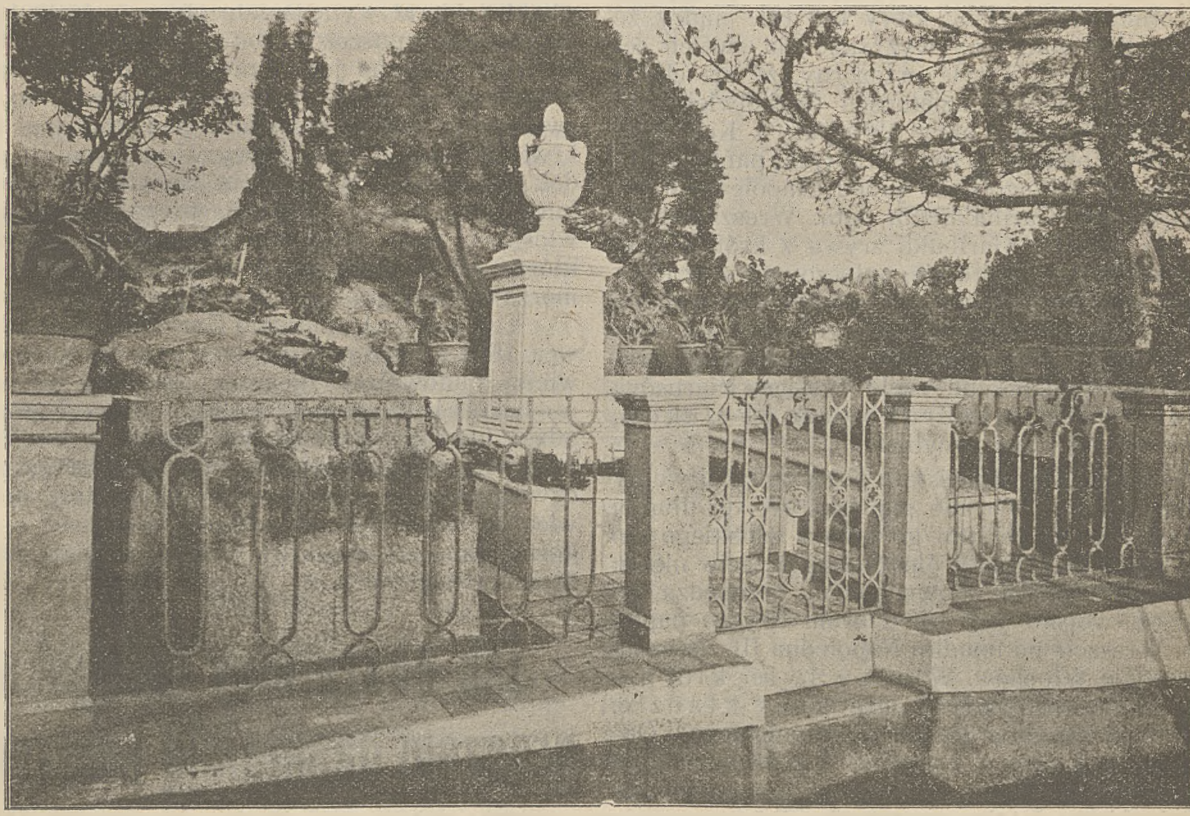
Garibaldi stał się szybko czynnikiem politycznym, z którym liczyć się zaczęli wszyscy: zarówno umiarkowani demokraci, jak radykalni rewolucyoniści z Mazzinim na czele. Nie mniej zależało na jego sympatyi przedstawicielom urzędowych Włoch — ministrom króla Wiktora Emanuela. Ci ostatni gotowali się wciąż do Zjednoczenia Włoch. Sztuka dyplomatyczna była pod tym względem niewystarczającą; potrzebna była siła, rewolucyjny entuzyazm, bohaterstwo, awanturniczość nawet, a przedstawicielem tych wszystkich znowu zalet, których nie było śladu w głowach, ani w portfelach dyplomatów — był jeden tylko na ziemi włoskiej — Garibaldi.

Zabiegali koło niego nietylko włoscy dyplomaci. Bez zdeptania Austryi nie mogło być mowy o wyzwoleniu Włoch. A że i Bismark knuł już w tym czasie zamiar zdruzgotania potęgi Austryi, więc zależało mu bardzo na wiadomości, czyby Garibaldi nie zamierzał wywołać powstania na Węgrzech. I Ferdynand Lassalle, ojciec socyalizmu, odwiedzał Garibaldi'ego na wyspie Kaprerze, w zaciszu jego wieśniaczej zagrody. Widzimy, jak koło osoby jego zadzierzgały się nici knowań politycznych na całym lądzie europejskim. Na tle ciemnej nocy reakcyjnej, która przysłaniała widnokrąg europejski po zduszonej rewolucyi 1848 r. — imię Garibaldiego wyrastało niby olbrzymi słup ognia z czeluści piekielnych. Uciemiężeni, tęskniący a słabi wymieniali to imię w pacierzach, silni ciągnęli ku włoskim wybrzeżom, aby zaciągnąć się

pod sztandary wodza, który nietylko Włochy wyzwoli, ale i innym ludom drogę ku wolności wskaże.

Przypomnijmy parę dat z dawniejszego jego życia. Zaraz po upadku rewolucyi w Polsce, Mazzini założył tajne stowarzyszenie pod nazwą „Młode Włochy“ i w związku tym obaj wielcy spiskowcy układać zaczęli wielkie i daleko idące plany rewolucyjne. Garibaldi, syn marynarza, wstąpił do marynarki, aby tam prowadzić agitacyę rewolucyjną. Spisek został wykryty. Garibaldi uciekł z wojska, aresztowany na granicy, ucieka powtórnie, ukrywa się w Marsylii, gdzie czyta w dzienniku, że skazany został na śmierć (1834)! Półtora roku później widzimy go w Ameryce Południowej. W Brazylii zaczynają się walki o zaprowadzenie rządów republikańskich. Walki zbrojne. Na czele — Garibaldi! Dziś walczy na lądzie, jutro na morzu; dziś ucieka przed dziesięciokrotnie silniejszą marynarką nieprzyjaciela, jutro na czele drobnego oddziału broni się przed armią wrogów. Jest wszystkiem — marynarzem, artylerzystą, kawalerzystą, naczelnikiem sztabu i magazynierem.

Kiedy powstanie brazylijskie upada, przenosi się do innego kraju Ameryki Południowej, t. j. do Urugwaju, gdzie nasamprzód jest nauczycielem ludowym, a potem obwołują go wodzem w wojnie z sąsiednią Argentyną. Na wygnaniu siły jego nie ulegają zanikowi; on sam nie gnuśnieje. Przeciwnie: wraca silny, zahartowany, mistrz podjazdowej wojny, największy teoretyk i praktyk wojny, prowadzonej w drobnych oddziałkach, t. j. partyzantki. W wojnie wieloletniej o zjednoczenie Włoch wykazał, czego go nauczyły ciężkie lata wygnania, a nawet w ostatniej kampanii życia, w wojnie francusko-pruskiej, kiedy ofiarował swoje usługi sprawie republiki francuskiej przeciwko najazdowi pruskiemu — dokazywał takich cudów, że wielki wódz niemiecki oświadczył, iż gdyby francuski generał Burbaki posłuchał rad Garibaldi'ego — walki w Wogezach byłyby armię francuską okryły sławą.



Grobowiec Józefa Garibaldiego.

Ruch rewolucyjny po piętnastoletniej tułaczce przywołał go na nowo do ojczyzny. W r. 1848 widzimy go u dzieła. Rzym wolny od rządów papieskich. Rzym jako stolica wyzwolonych Włoch — to był cel, do którego dążył. Rzym jest republiką; na czele jej Mazzini, a Garibaldi — wodzem naczelnym wojsk republikańskich. Jako taki broni Rzymu przed wojskami „republikańskiej“ Francyi, która po krótkich rządach ludowych popadła znowu w szpony Napo

leona III. Skończyło się marzenie. Rzym został znowu papieskim. Garibaldi musi szukać wytchnienia za morzem. Staje się robotnikiem w fabryce świec łojowych, potem wraca do marynarki. Dopiero w r. 1854, gdy ożywiać się znowu zaczyna ruch wolnościowy we Włoszech — wraca i osiedla się na skalistej wysepce Kaprerze, gdzie pisze powieści i orze ciężką kamienistą glebę.

Nie przestaje atoli być dawnym Garibaldim. Walczy w dalszym ciągu. Początkowo w zgodzie z Wiktorem Emanuelem, który był tyle mądry, że chciał ruch rewolucyjny wyzyskać dla swoich celów politycznych, a tyle przezorny, że nie chciał brać za niego odpowiedzialności. Jakkolwiek chętnie widział postępy akcyi „waryata z Kaprery“, to jednak w obawie przed obrońcami państwa kościelnego, w szczególności przed Napoleonem III, wciąż narzucał Garibaldiemu pęta. Wreszcie przebrała się miarka. Garibaldi zrywa z królem, piętnuje w słynnym manifeście, ogłoszonym w r. 1859, „nędzną politykę lisów“ i podejmuje wyprawę do Sycylii. Zrzuca z siebie uniform generała, na czerwoną koszulę i czerwoną bluzę narzuca białą brazylijską pelerynkę i na czele tysiąca wiarusów, wśród których nie brakowało i Polaków, idzie wyzwalać braci sycylijskich!

Zaczynają się długie lata partyzanckiej wojny o Rzym włoski — a nie papieski. W tej długiej walce zdarza się, że rani go kula z włoskiego karabinu, przez żołnierza królewskiego przeciw niemu wymierzona; innym znowu razem przepędza go francuskie wojsko już z pod bram Rzymu papieskiego. Wreszcie po upadku Napoleona III ziszczają się marzenia Włochów. Władzy świeckiej papieża wojsko królewskie kres kładzie. Papież przybiera tytuł „jeńca Watykańskiego“. Odwołuje się do królów i cesarzów. Napróżno — Rzym staje się stolicą Włoch, stolicą zjednoczonego narodu włoskiego. I taką pozostanie.

Garibaldi usuwa się znowu w swoje zacisze. Otaczają go dzieci i wnuki. Odbywają do niego pielgrzymki najprzedniejsi przedstawiciele demokracyi. Odrzuca ordery, tytuły, nie przyjmuje nawet pensyi dożywotniej, którą mu król przeznaczył. Woli pracować: pisze powieści. Ale nie rozumie już późniejszych czasów ani ludzi. Nowa Europa przeraża go. Drży przed jej materyalizmem, nienawidzi Bismarka. On, który wszystko budował na dobroci człowieka, na wrodzonych uczuciach ku bliźnim, nie jest w stanie pojąć ani nowoczesnej Europy, ani kapitalizmu, ani potęgi państwa. Widzi w tem wszystkiem państwo szatana. Rozwój kapitalizmu włoskiego, walka klas — wydaje się mu czemś dzikiem, zwyrodnieniem, a nie etapem rozwojowym. Wydawało mu się, że dobre serce może nędzę mas ludzkich ukrócić. On sam przecież, gdy w 1860 roku zdobywał Palermo na Sycylii, zbierał na ulicach biedne, głodne dzieci i umieszczał w zamkniętych zakładach, gdzie pod opieką nauczycieli kształcone być miały na obywateli wyzwolonych Włoch.

Tymczasem masy z pod jego sztandaru uciekały za innym wskazaniem, na drodze walki klasowej i organizacyi interesów proletaryatu poprzez rewolucyę społeczną ku nowemu ustrojowi społecznemu. Na tej samej wyspie, na której on, Garibaldi, zbierał wynędzniałe ofiary ustroju kapitalistycznego, opuszczone od rodziców podrzutki — w dziesięć lat po jego śmierci wybucha za sprawą długotrwałego głodu powstanie ludowe. Rząd wyzwolonych Włoch powstanie nędzarzy topi w ich krwi własnej. I tym, który w taki sposób porządek przywraca, tym katem Sycylii, jest nie kto inny, jeno Crispi (Kryspi), prezydent ministrów włoskich, ongi jeden z owego tysiąca wiarusów, którzy szli w czerwonych koszulach tę samą perłę morza włoskiego, tę samą Sycylię — wyzwalać.

Tej hańby nie doczekał Garibaldi. Zmarł 2 czerwca 1882 r. na Kaprerze, wielki syn swojego czasu, wielki budowniczy ojczyzny, wielki bohater wolności, który o tę wolność walczył wszędzie, gdzie ludy po wolność wyciągały ręce! To też z rzewną czcią wspomina dziś demokracya całego cywilizowanego świata człowieka, który kochał, wierzył i walczył w ludzkość i wolność i w pokorze na jego samotnej mogile składają wieniec nieśmiertelników!

Jak obszarnicy chłopskim groszem napełniają kieszenie.

W pogoni za mandatami, z rąk chłopów wydzieranymi, obszarnicy powoływali się na wysokie cła na zboże, bydło i inne rolnicze produkty, jako na wielką swą zdobycz, która rzekomo ku obronie chłopskich interesów ma służyć. Zbadajmy jednak, jakie ma w rzeczywistości znaczenie dla chłopów nowa podwyższona taryfa celna.

Obszarnicy i wielcy przemysłowcy zawarli w kwestyi cłowej związek, i uchwalają wzajemnie wyższe cła na swoje produkta. Współdziałanie z przemysłowcami odpowiada w zupełności intesom kapitalistów gruntowych, nietylko dlatego, że ręka rękę myje, ale i dlatego, że obszarnicy dawno już sami należą do wielkich przemysłowców, gdyż każdy z nich ma jakieś fabryki, cukrownie, rafinerye lub kopalnie nafty, cegielnie itp.; a z drugiej strony fabrykanci przez zakupno gruntów stają się obszarnikami.

Przyjrzyjmy się cłom na niektóre produkta: Nafta, która warta jest 8 koron za cetnar metryczny, obłożona została cłem w wysokości 12 koron za cetnar. Znaczy to, że chłop musi o 12 halerzy więcej za każdy litr nafty płacić obszarnikom, posiadaczom kopalń i rafineryi nafty.

Cło na cukier wynosi 5 koron 70 halerzy za cetnar — nie służy ono bynajmniej jako ochrona krajowej produkcyi, gdyż wiadomą jest rzeczą, że Austrya całego swego cukru nietylko nie zużywa, lecz nadmiar, tj. dwie trzecie produkcyi, wywozi zagranicę. Natomiast cło to wybornym jest powodem dla kartelu cukrowego do podwyższenia cen cukru.

W zamian za to fabrykanci nie dają wcale chłopu lepszych cen za uprawiane przezeń buraki, lecz przeciwnie wydają go na łup pewnej tylko fabryki, która mu ceny dyktuje, a żadna inna fabryka od niego buraków nie kupi.

Nadzwyczaj wysokie są nasze cła na żelazo; wynoszą one na sztaby, blachę i drut 40—80 procent wartości tych tak potrzebnych w rolnictwie przedmiotów. Ażeby odeprzeć zarzuty przeciwników w tym kierunku, agraryusze twierdzą, że walczyli przeciw temu podwyższeniu. Rzeczywiście, paru mowców w parlamencie występowało przeciw wysokiemu cłu od żelaza, ale agraryusze, którzy mieli tam większość, uchwalili je, głosując za niem — i to jest właśnie charakterystyczne dla ich polityki. Dla zamydlenia oczu wyborcom, przemawiali przeciw cłu, ale w decydującej chwili głosowali za niem! Tylko socyalna demokracya konsekwentnie słowem i czynem zwalcza cła.

Możnaby w ten sposób przejść całą taryfę celną i znaleźlibyśmy, że z tego powodu chłopi setkami milionów koron rocznie obciążeni zostali.

Ależ za to mają oni zadośćuczynienie przez cła na zboże i bydło — odpowiadają obszarnicy.

Przekonajmy się, ile w tem prawdy. Całkowity zbiór pszenicy i żyta w Austryi wynosi 32 miliony cetnarów metrycznych. Z tego około 6 milionów zużywa się do siewu, a najmniej 4 na karmę dla inwentarza, zostaje więc 22 miliony cetnarów krajowego zboża na potrzeby ludności. Ponieważ ludności rolniczej w Austryi jest blisko 14 milionów, a na głowę zużywa ona rocznie 1 i pół cetnara, więc przeszło 20 milionów cetnarów idzie na użytek włościańskich rodzin. Pozostała ludność miejska wynosi 12 i pół miliona, i zużywa przeszło 18 milionów cetnarów zboża. Ponieważ na to zapotrzebowanie nie wystarcza krajowego zboża, więc przeszło 16 milionów cetnarów sprowadzać musi Austrya, i to przeważnie z Węgier.

Jakież są następstwa tego faktu? Oto z powodu cła 6 koron 30 halerzy na pszenicę i 5 koron 80 halerzy na żyto, ludność obciążoną jest 100 milionami (okrągło licząc) koron rocznie, które w dziewięciu dziesiątych idą do kieszeni węgierskich magnatów. Tak wygląda to „olbrzymie zwycięstwo“, które nam agraryusze przez cła zbożowe wywalczyli! Wiadomo, że nie każdy posiadacz gruntu produkuje tyle zboża, ile go sam potrzebuje. Drobni właściciele, którzy hodują bydło, uprawiają buraki, jarzyny lub owoce — z reguły kupują zboże dla swego użytku; za to obszarnicy to zboże sprzedają! Chłop, który ma mniej niż 5 hektarów gruntu, wogóle nie może myśleć o tem, aby coś ze swego zboża sprzedawać — przeciwnie, naogół prawie zawsze musi go dokupić do siewu i dla inwentarza. Ponieważ na 2 miliony 200 tysięcy gospodarzy chłopów, 1 milion 800 tysięcy ma mniej niż 5 hektarów obszaru, przeto ci właśnie najbiedniejsi i najliczniejsi nie mają z ceł zbożowych nietylko żadnej korzyści, lecz przeciwnie szkodę, gdyż muszą drożej kupować zboże i mąkę.

Te wysokie cła służą tylko ku pożytkowi magnatów-obszarników, oni bowiem produkują znaczną część tego zboża, które chłopi kupować muszą. Teraz zrozumiemy, dlaczego nasi obszarnicy dopomogli Węgrom do uchwalenia wysokich ceł: bo one im samym umożliwiają sprzedawanie zboża po wyższej cenie.

Jeszcze jaskrawiej występują te stosunki, gdy się weźmie pod uwagę cło od paszy. Ponieważ drobni rolnicy w Austryi produkują o wiele mniej paszy, niż jej dla swego inwentarza potrzebują, muszą więc ją dokupywać, i to wskutek cła o 30 milionów koron drożej. Tu również korzystają obszarnicy, bo oni tę paszę sprzedają.

Wszędzie więc ta sama komedya: agraryusze pod różnymi pozorami zaspokajają zawsze tylko swoją nienasyconą żądzę złota kosztem biedniejszej ludności!

Co się tyczy ceł od bydła, które mają być tak korzystnemi dla chłopów, to trzeba zauważyć, że cła te są właściwie bez znaczenia, a to dlatego, że dowóz bydła do nas jest uniemożliwiony przez zamknięcie granic. Że zaś to już datuje się od dawna, więc tu bynajmniej nie ma zasługi obszarników — zresztą zamknięcie granic jest także tylko częścią tego ogólnego systemu, który doprowadził do tak niesłychanego podrożenia środków żywności, paszy i wszelkich innych przedmiotów użytku. Jeśli się dalej weźmie pod uwagę trudność wyżywienia inwentarza z powodu drożyzny paszy, to się okaże, że korzyść z podwyższonych cen mięsa jest żadna. Zresztą te pieniądze, uzyskane z podwyżki cen mięsa, przeważnie nie dostają się chłopom, lecz przepadają w kieszeniach rzeźników. A przytem podrożenie cen mięsa jest naturalnym wynikiem wzrostu zapotrzebowania tego artykułu w miastach, a to istniałoby i bez ceł. Gdyby zaś ceł tych nie

było—czyli innemi słowy: gdyby nie polityka agraryuszów, mieliby chłopi tańszą paszę, tańsze środki żywności, ubranie i inne przedmioty, a przytem również wysokie — więc przy ogólnej taniości stosunkowo korzystniejsze ceny bydła, dzięki zwiększonemu w miastach zapotrzebowaniu mięsa.

Listy z kraju.

Kilka bardzo ciekawych rzeczy do wiadomości ogółu.

Strumiany, dnia 23 lipca 1907 r. — Szanowny Redaktorze! Zeszedłem się raz z moim znajomym, światlejszym odemnie i od niego dowiedziałem się prawdy o różnych rzeczach, o których się teraz wszędzie słyszy. Chciałbym podać to do wiadomości, ażeby i drudzy się dowiedzieli, którym tak samo się może w głowie kręciło, jak i mnie. O kolczykowaniu świń dowiedziałem się, że Koło polskie stara się o zniesienie kolczykowania świń dlatego, że oni sami najwięcej używają noszenia kolczyków. O „terorze“ socyalistów dowiedziałem się z różnych szmat narodowych złodziei o ich żalu, że tam na Czarnej Wsi albo na Zwierzyńcu dostał bujakowiec zapłatę za swoje czyny, co bardzo słusznie mu się należało, bo przecież jak świnia wejdzie do ogrodu, to także gospodarz bierze kija na nią. O Kole polskiem dowiedziałem się, że jest to koło, składające się z samych wyzyskiwaczy i zdrajców ludu pracującego. Mógłbym jeszcze więcej o nich napisać, bo naturalna rzecz, że się więcej o nich dowiedziałem, ale o wszystkiem pisać nie będę, tylko proszę wszystkich czytelników, ażeby dobry plan na nich obmyśleć i dać im zasłużoną zapłatę. Cieszą się oni teraz, że nie wybrano socyalistów w zachodniej Galicyi. Lecz bardzo się omylili, bo s o c y a l i ś c i j a k o p a r t y a n i e u p a d l i — tylko ich kandydaci. Ale nic dziwnego, bo nie było haniebnego środka, który nie byłby użyty przeciwko opozycyjnej partyi. Lecz my młodzi następcy naszych ojców potrafimy ich tego oduczyć, bo w nas jest energiczniejsza krew, my widzimy każdy ich postępek i każdy krok ich złodziejstwa, i każdy ich uczynek targa naszymi nerwami! Zapamiętajcie sobie, że do miarki choćby tylko po jednem ziarnku sypał, to się i tak miara przebierze; a już niedaleko przebrania! A wtenczas skończą się rządy szlachty w Galicyi! A więc szanowni wyborcy nie trzeba nam się smucić, nie tracić nadziei, lecz szykować się do nowej walki, jaka nas czeka; my nie ugniemy kolan nigdy przed naszymi wrogami! Tylko tak, jak kilkanaście lat walczyliśmy o reformę wyborczą do parlamentu i zdobyliśmy ją, tak samo i teraz musimy zdobyć bezpośrednie, równe, tajne i powszechne prawo głosowania do sejmu. Musimy wydrzeć mandaty, które nam ci „obrońcy ludu polskiego“, jak się sami nazywają, skradli, bo chociażby w parlamencie nie znaleźli na nich sprawiedliwości, to my się tutaj z nimi policzymy i zapytamy się, czy to były wybory, czy też mianowanie posłów? Powiedzcież nam „opiekunowie narodu“, dlaczegoście nękali ten naród trzechrazowymi wyborami i sprowadziliście wojsko, ażeby pod ochroną bagnetów kraść i robić z wyborcami, co wam się tylko podobało? Tu odkryła się maska „opiekunów narodowych“ z Koła polskiego, do czego oni Polskę doprowadzili; tak, jak przy rozbiorze Polski zdradzili swoich braci i wydali na pastwę nieprzyjacielowi, tak i teraz wsławili Polskę na całą Europę przez złodziejstwo i kiełbasiane wybory. Muszę wspomnieć jeszcze coś o księżach, bo i oni oddali się także rządowi, a nie pamiętają tych słów, które powiedział Pan Jezus: „Pamiętajcie, pamiętajcie, ażebyście nie służyli dwom panom, to jest jednemu — Bogu, a drugiemu — mamonie! Lecz oni nie zważają na te słowa, zapewne w nie nie wierzą, bo jakby wierzyli, to by według nich postępowali. I śmiało mogę powiedzieć, że jakby teraz przyszedł na świat św. Jan Ewangelista albo jakiś inny święty i zaczął im wszystko przedstawiać, do jakiego stopnia doszli, z pewnością by go uznali za heretyka. Zostawiam to wszystko szanownym czytelnikom do rozważenia, a jeżeliby kto chciał dać odpowiedź, z chęcią przyjmuję. Pozdrawiam szanownych czytelników.

M ł o d y „c z e r w o n y“ z pod słomianej strzechy.

Jak poseł Korytowski wywdzięcza się swoim wyborcom?

Bochnia, dnia 26 lipca 1907 r. — Szanowna Redakcyo! Pozdrawiam wszystkich czytelników „Prawa Ludu“ i proszę o umieszczenie mego listu o tem, jak się poseł Korytowski wywdzięczył swoim wyborcom. Przed wyborami twierdził Michalik Jan i inni lizunie, że Korytowski to jest matka, która ich nakarmi mlekiem i wszystko im da; lecz niestety po wyborach bardzo się zmieniło. Oto udała się do Korytowskiego deputacya do Wiednia z Wieliczki i Bochni jeszcze w czerwcu — otrzymali od posła Korytowskiego odpowiedź, że nie on ma to w mocy, ale baron Jorkasz i z tem ich odprawiono. Pojechali drugi raz 17 lipca w sprawie awansu automatycznego, i żeby choć cośkolwiek tego mleka udoić — lecz zamiast mleka, udoili trucizny, bo ich zwymyślano, że nie są posłani od całego grona, tylko od jednostek — i urządzają sobie wyjazdy i spacery i wybierają z ludzi po koronie. A w dodatku przekonali się, że górnicy mieli obiecywane

złote góry przed wyborami, aby tylko minister Korytowski mandat otrzymał. Niechże przyjedzie komisya śledcza, która miałaby prawo wyprać brudy i szwindle galicyjskich wyborów, to stwierdzimy wówczas, co obiecywali i jakie nadużycia się działy przy wyborach, a wtenczas nie wojowałby Mais, ani starosta, ani urzędnicy salinarni, ani ksiądz Biliński, ale musieliby się wszyscy dostać do kozy. A minister Korytowski musiałby z poselstwa złazić, jako z obcego konika, ponieważ nie był dla niego ten konik poselski, na którym teraz tak bryka i nasze deputacye wyrzuca. Wobec tego panuje pomiędzy górnikami, którzy chcieli swego kandydata, a pomiędzy lizuniami, wielkie zamieszanie; jest nieprawdą, że oni wybierali z dobrej woli Korytowskiego, tylko ich radca Mazurkiewicz na sznurku zaprowadził i kazał im głosować na niego, a za to dostali pół szychty! Ale teraz już ludzie zrozumieli i nie dadzą się więcej na sznurku prowadzić i proszą towarzyszy, aby przybyli do nas i poruszyli naszą resztę uśpionej Bochni, bo górnicy chcą się organizować; już się przekonali, że prośbą nic nie zdobędą, tylko przemocą przez organizacye socyalistyczne. Z pozdrowieniem Grono górników w Bochni.

Konferencya górników.

Chrzanów, dnia 29 lipca 1907 r. — Szanowna Redakcyo! Dnia 28 lipca 1907 r. odbyła się konferencya górników przy udziale 36 delegatów. Uchwalono z powodu zakazu zgromadzenia ogólnego w Chrzanowie zwołać na 4 sierpnia cztery zgromadzenia pod gołem niebem, t. j. w Tenczynku, w Jaworzniu, w Płokach i Luszowicach, na których się ma przedłożyć górnikom ich żądania do uchwalenia. Ponieważ zakaz starostwa przyszedł tak późno, że nie można było dać znać mężom zaufania o zmianie, więc zeszła się wielka masa górników ze żonami z całej okolicy. Musiało się odbyć zgromadzenie poufne w lokalu sekretaryatu, na którem przemawiali o położeniu górników tow. Bączek i Szczypka; lecz z powodu szczupłego lokalu została wielka masa ludzi na ulicy. To się nie podobało staroście, który przysłał aż sześciu żandarmów, aby rozpędzić zgromadzenie. Wachmistrz z Chrzanowa wezwał w brutalny sposób tow. Szczypkę jako zwołującego, aby zebrani opróżnili lokal. Na skutek oporu tow. Szczypki, wdał się w tę sprawę sam komisarz, i po zbadaniu zaproszeń, pozwolił na dalsze odbycie zgromadzenia. Miało to na celu tylko steroryzowanie spokojnych górników, aby uciekli w popłochu do domu; lecz ci ostatni wytrwali do końca i po ukończeniu zgromadzenia rozeszli się spokojnie do domu bez zarazy tyfusowej. Jesteśmy zupełnie pewni, że tyfus będzie i nadal spokojnie leżeć w biurku p. starosty. Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem A. S.

Stosunki kopalniane w Mysłowicach.

Jęzur, dnia 28 lipca 1907 r. — Szanowni Towarzysze i bracia czytelnicy „Prawa Ludu“! Nieraz zbierałem się wam opisać stosunki w kopalni w Mysłowicach. Nie jest to właściwie kopalnia, tylko trupiarnia, bo niema dnia, żeby tu nie wyciągli zabitych lub pokaleczonych ciężko robotników. Wina tu oczywiście dozorców prusko-bismarkowskich, którzy z polskiego robotnika robią sobie drwiny i na każdym kroku poniewierają nim, jak nie-człowiekiem.

I oto fakt: od sześciu lat pracował tu Marcin Kuźma, rodem z Jambrota powiatu Bochnia, na wierzchu przy zaszlamowaniu starych dziur, z których już wykopali węgiel. Sztygar Szmalc pobił raz Marcina Kuźmę tak ciężko na robocie, że ten trzy dni był chory. Gdy potem przyszedł do roboty, Szmalc tłusty nie dał mu zajęcia za karę, i dopiero powrócił do roboty dnia 22 lipca. Wówczas Szmalc dał mu za karę robotę niebezpieczną; podkopywać mu kazał od spodu piach, ażeby się lepiej od góry sypał na dół, i żeby to była sporsza robota. Na to Marcin Kuźma odparł: „tak nie będę robił, bo mnie przywali“. Szmalc wówczas grubo sobie postąpił i krzyczał: „a niech cię pieronie zabije, a tak musisz robić jak ja ci każę!“ Więc zmuszony nieborak Marcin Kuźma zaczął podkopywać, a tu się urwało kilkanaście metrów od wierzchu gliny i piasku i przywaliło chłopa, i w pięciu minutach udusiło! Trzymano go w trupiarni blisko tydzień — myśleli kołtuny pruskie, że im ożyje, bo się bali kary, która im się należy. Ale gdy widzieli, że nie wstaje, tak umyślili sobie bismarki, aby mu choć pogrzeb zrobić okazały i namówili księżulka z mysłowskiej fary, aby wygłosił egzortę, że nas wszystkich czeka taka śmierć niespodziana przy pracy! Jaka obłuda! Ale ja się pytam: osądźcie teraz sami, czyja to wina, że nasz lud galicyjski ginie, jak nie w swoim kraju od głodu, to w obcym przy pracy dla kapitału! Winę ponosi bezpośrednio zarząd Mysłowickiej kopalni i sztygar Szmalc, ale szerzej biorąc, złożyć trzeba winę na dobre rządy galicyjskiej szlachty, która 40 lat prowadziła gospodarkę w kraju i kotłowała polityką, aż kraj został wyniszczony tak, że lud nie ma z czego żyć i musi sprzedawać się wiecznie na obczyźnie.

Będę oczekiwał, co też nasze władze odpowiedzą na to Prusakom, którzy mają Galicyan za bydło; bo jak ich nie wyszupasują policyą, to ich się traktuje robotą taką, którą życiem przypłacają. Ogłaszam to także dlatego, że jeżeli się znajduje jakaś familia po ś. p. Marcinie Kuźmie (słyszałem, że ma dwóch braci, którzy także są górnikami w Ostrawskich kopalniach), to niech natychmiast zwrócą się do zarządu Mysłowickiej kopalni, aby im przynajmniej należne pieniądze wypłaciła po zabitym

Marcinie, a gdyby Prusaki chcieli robić jakieś trudności, to należy się zwrócić z prośbą do konsulatu austryackiego we Wrocławiu. Należy dobrze ukarać winnych za niewinnych. Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

Franciszek Świerk, cieśla.

Strejk szusszpulerek w fabryce Ernesta Stosiusa w Kamienicy.

Bielsko, 30 lipca 1907 r. — Szanowna Redakcyo! Donoszę Wam, że przed kilkunastu tygodniami zażądały szusszpulerki w fabryce Ernesta Stosiusa w Kamienicy podwyższenia płacy i otrzymały 80 centów dziennie. Stosiusowi po krótkim czasie zdawało się to za wiele, więc postanowił, aby połowę szusszpulerek pracowało na akord. Po jednym tygodniu próby oświadczyły szusszpulerki, że na akord nie będą robić, ponieważ mniej aniżeli 80 centów dziennie zarobią. Dyrektor Laskowski starał się je do pracy i do przyjęcia owego akordu nakłonić, ale szusszpulerki odpowiedziały strejkiem 22 lipca. Laskowski próbował, aby ketszpulerki i zwiernerki szpulały na szus, ale one oświadczyły, że mają swoją pracę i szpulać na szus nie będą, bo do tej pracy nie są kwalifikowane. Laskowski postanowił przerobić zwiernmaszynę, aby można na niej szpulać na szus, ale kiedy tkacze te fajfle dostali, nie mogli nic zrobić, bo były do niczego. Zwiernerki zaś nie mogąc myśli Laskowskiego przelać do zwiernmaszyny, oświadczyły, że tak dalej robić nie będą. Co gorsza, tkacze nie mając wałku szpulanego, musieli mimowolnie świętować, a fabryka pustoszała z dniem każdym. Laskowski chcąc ratować sytuacyę, wysłał gdzieindziej prządło dla tkaczy szpulać, ale i to było daremnem. Wtedy Laskowski widząc, że zorganizowane szpulerki trzymają się dzielnie i że nie mógł nic nowego wymyśleć, przywrócił zwiernmaszynę do pierwotnego stanu, a Stosius uparty zmiękł i posłał swego dyrektora Laskowskiego do redakcyi „Volksstimme“, aby z Arbeitlem konferował w sprawie strejku szusszpulerek. Po krótkiej konferencyi stanęło na tem, że szusszpulerki otrzymują jak przedtem 80 centów dziennej płacy i mogą w poniedziałek 29 lipca powrócić nazad do pracy. Laskowski zastrzegł sobie, że on będzie się starał zaprowadzić lohnpremie, lecz szusszpulerki nie są łakome na nią, bo to tylko nowe sieci i sztuczka Laskowskiego.

Unia tkacka wysłała żądania: 1) skrócenia dnia roboczego z 11 na 10 godzin, 2) wynagrodzenia przy złych osnowach, 3) o zniesienie pracy nocnej, do bielsko-bialskich fabrykantów przemysłu tkackiego w poniedziałek 22 lipca, a 23 lipca otrzymał przewodniczący Unii tkackiej Erich Hoinkes odpowiedź, że fabrykanci będą mieli w tej sprawie konferencyę 29 lipca i o uchwałach tejże wkrótce dostanie odpowiedź.

Organizacya chrześcijańsko-socyalna także stawiała żądania o podwyższenie płacy robotników z apretury i farbiarni, ale dotychczas jeszcze cicho jest o jakiej odpowiedzi. Robotnicy z chrześcijańsko-socyalnej organizacyi nie dowierzają swemu sekretarzowi Franciszkowi Rudzie i jego posadę ma objąć Stohandel w najbliższym czasie. Że chrześcijańsko-socyalnym wodzom nie chodzi o los robotników, to nam wiadomo, a im, to jest członkom z chrześcijańsko-socyalnej organizacyi, także już przychodzi to na myśl, kiedy Rudę chcą napędzić. Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

Antoni Nycz.

Nieludzki wyzysk górników w Bochni.

Bochnia, dnia 28 lipca 1907 r. — Szanowna Redakcyo! Proszę parę słów umieścić w naszej gazetce o tem, co tu u nas w Bochni się dzieje. Panowie sztygarzy to są wyzyskiwacze robotnika nietylko sił jego, ale i zapracowanej krwawicy. Zawsze im trzeba coś z domu zanieść, to mleka, masła i jaj, to głowę cukru; a jak się go na mieście spotka, to go trzeba wziąść do szynku i lać w niego piwo lub wino jak do beczki bez dna. Jeden taki, to Piasecki, a drugi Jagielski, obaj są bezczelni wyzyskiwacze. Pan Piasecki, kto mu nie da mleka lub masła i nic wypić, to takiego górnika co miesiąc gdzieindziej daje na robotę, i to na taką robotę, co trzeba robić pół miesiąca za darmo. Jest takich teraz dwóch górników: Paweł Szumajski i Andrzej Wicha, co nic nie dali Piaseckiemu, to ich dał na taką robotę niedobrą, gdzie było na 5 metrów wysoko. Wicha spadł przy robocie z tego rusztowania i tak się potłukł, że mu aż uszami krew idzie — leży chory bardzo. Teraz powinna zejść komisyjka, ażeby to miejsce zbadała, i komisarz ma być ze starostwa górniczego — a tu jest cicho o tem; była komisya, ale cygańska, bo był młodszy zarządca, sztygar i majster ciesielski pijak, co pieniądze przepił, które górnicy złożyli na utrzymanie ołtarza św. Józefa; i dotychczas ołtarz nie odnowiony, bo majster Samoder był kasyerem i pieniądze przepił — dobrze, że choć świętego Józefa zostawił! I taka to była ta komisya na tego potłuczonego i uznali, że byli obaj pijani i z tego powodu Wicha spadł. Ciekawym, czy też w starostwie górniczem będą wiedzieć o tem, bo biedny potłuczony chce dochodzić swego, a Szumajski będzie przysięgał jako świadek. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. Niech żyje „Prawo Ludu“!

L. z Bochni.

Nowe placówki socyalistyczne.

Bochnia, 2 sierpnia 1907 r. — Szanowni Towarzysze! Donoszę Wam, że mam sposobność chodzić przez wioski w powiecie brzeskim, gdzie został wybranym Ruebenbauer posłem; często więc rozmawiam z robotnikami i z chłopami, i w każdem miejscu, przy każdem słowie przezemnie wypowiedzianem, napotykam nowych towarzyszy. Chociaż organizacyi nie mają, ale jednak dobrą sprawę rozumieją i proszą mnie abym napisał do Redakcyi, aby poprosić towarzyszy, którzy się trudnią organizacyą zawodową, aby przybyli i uświadomili ten lud po wsiach, który chce iść ręka w rękę z nami i wstępować pod ten nasz sztandar czerwony, aby sobie raz zdobyć swe prawa, które się nam słusznie należą. Są oni zdecydowani na wszystko, byle raz położyć kres rządom kliki szlacheckiej w Galicyi; i chcą kandydata socyalno-demokratycznego obrać na posła swego. Są to mianowicie: gmina Uszew, gmina Gnojnik, gmina Gosprzydowa, gmina Biesiadki, gmina Iwhona, gmina Poręba i t. d., cały brzeski i bocheński powiat wiejski. Z pozdrowieniem wasz Czerwony.

Jakto klerykały agitują na zgorszenie wszystkich ludzi!

Grabówka ad Wieliczka, dnia 29 lipca 1907 r. Szanowna Redakcyo! Donoszę Wam, jak to u nas prześladują tych ludzi, którzy socyalistyczne gazety czytają — a zarazem, jak są ludzie łatwowierni i głupi. Oto ja trzymał gazetę „Prawa Ludu“, i za to żonie mojej doradzili „dobrzy przyjaciele“, żeby nie żyła z mężem, bo on jest socyalistą! Żona moja, kobieta nieoświecona, uległa tym namowom, i teraz mi wciąż powtarza, żebym poszedł od niej, że jak nie pójdę, to mię musi zgładzić ze świata, że nie muszę po świecie chodzić, że ona nie chce socyalisty znać; i ja teraz nie jestem pewny swego życia i muszę odjechać od niej. Widzicie, jak to klerykały agitują na zgorszenie wszystkich ludzi. Z pozdrowieniem wszystkim Towarzyszom. T. D.

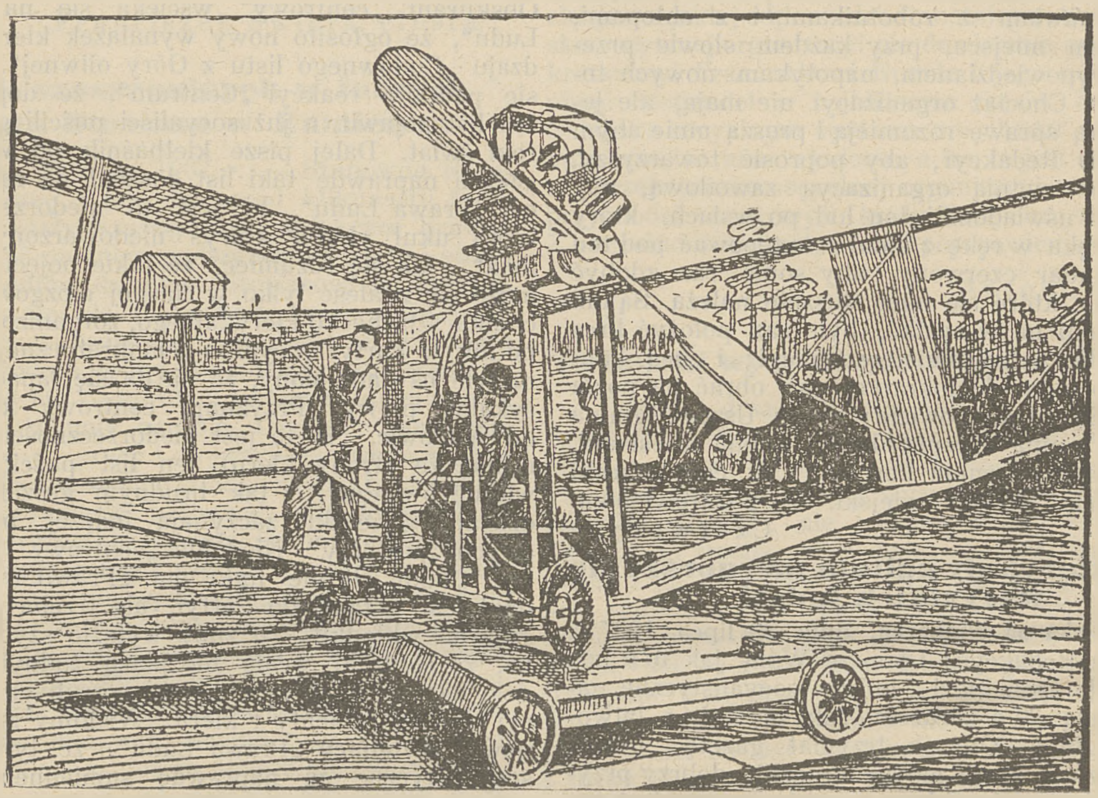
Kłamstwo pismaka centrowego.

Brzezinka ad Oświęcim, dnia 29 lipca 1907 r. Szanowna Redakcyo! W numerze 28 „Prawdy“ w rubryce „Z pism ludowych“ jakiś kiełbaśnik „centrowy“ od Wadowic wylewa krokodyle łzy na „Prawo Ludu“ i kłamie bezczelnie jak najęty. Myśli gorliwy „centrak“, iż prędzej otrzyma królestwo Boże, jeżeli będzie na socyalistów kłamał. Obskurant „centrowy“ wścieka się na „Prawo Ludu“, że ogłosiło nowy wynalazek kleru, w rodzaju „Cudownego listu z Góry oliwnej“. Gniewa się podpora reakcyi „Centrum“, że dopiero się ten list pojawił, a już socyaliści puścili go w szeroki świat. Dalej pisze kiełbaśnik od Wadowic: „Jeżeli naprawdę taki list doszedł do rąk redakcyi „Prawa Ludu“, to jest to niedorzecznością, którą ukuł chyba któryś niedowarzony socyalista“. Ma się rozumieć, że takie pojęcie rzeczy, może się znaleść tylko w ciasnej mózgownicy pachołka szlachecko-klerykalnego, zorganizowany robotnik w Partyi socyalno-demokratycznej już jest na tyle uświadomiony, że nie da się łapać na klerykalne plewy. Przyznaje centrowy kiełbaśnik od Wadowic, „iż to jest niedorzecznością“ (naturalnie ze strony kleru) ten list puścić między wierne owieczki, z tak brudnym geszeftem. Bo dzisiaj i owieczki zaczynają inaczej beczeć na swych „pasterzy“. Niedojda „centrowy“ pisze dalej: „Jaką obronę ludu ma „Prawo Ludu“: nie dość jest wstąpić do Partyi, ale trzeba płacić regularnie wkładki“. Tu znów wylazło szydło z worka, że centraki wcale nie płacą żadnych wkładek, lecz tylko utrzymują się z grubych subwencyj bogatej szlachty i kleru. Widzimy znów, szanowni czytelnicy „Prawa Ludu“, że tylko pisma socyalistyczne są naprawdę sumiennemi gazetkami, albowiem my sami utrzymujemy je naszą pracą. Właśnie „Prawo Ludu“ jest tem pismem ludowem, które odsłania brudne postępki naszych wrogów. I dlatego że socyalistyczne gazetki prawdę piszą, to owe świeczniki ciemności bryzgają na nas oszczerstwami. W końcu dodam, by ten „centrowiec“ od Wadowic, jeżeli się chce przypodobać „Prawdzie“, to mu szczerze życzę, by do następnego numeru „Prawdy“ nie zapomniał umieścić o „Cudownych bibułkach“, i o „Biletach wolnej jazdy do nieba“. Pozdrawiam Redakcyę i czytelników „Prawa Ludu“. J. A.

Nie będzie spokoju w Galicyi, dopóki nie zostanie wprowadzonem do Sejmu powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo głosowania.

Ze świata.

Zawojowanie powietrza.



Nowy przyrząd do latania w powietrzu.

Niedoścignione marzenie, które tylko w bajkach było dotąd — stało się nareszcie faktem dokonanym. Ludzie mogą już latać w powietrzu, a co najważniejsza, mogą tym latającym balonem kierować tak, że balon leci tam, gdzie chce człowiek. Na powyższym obrazku widzimy jeden taki przyrząd do latania, ale jest on jeszcze niedoskonały i wymaga dużo prób. Natomiast Francuzi posiadają znakomity balon, który leci w dowolnym kierunku. Ten balon pokazano ludowi po raz pierwszy w Paryżu w czasie wielkiej parady wojskowej. Statek latał na wszystkie strony zupełnie łatwo i lekko. Już dziś obliczają, co to za zmiany olbrzymie wywoła w prowadzeniu wojny, gdy nieprzyjacielowi będzie można na łeb rzucać z góry wybuchające pociski.

„Flotylla“, złożona z 10 statków powietrznych, może armię nieprzyjacielską zasypać 500 pociskami melinitowymi i wywołać w jej szeregach strach, może oddać i ważne usługi w dziedzinie obserwowania. Przytem w porównaniu z flotą liczebne ryzyko w ludziach i kosztach małe: w przytoczonym przykładzie 30 ludzi i jakieś 3 miliony franków... Co to znaczy w zestawieniu z pancernikiem, który w razie zatopienia go — powoduje stratę 800 ludzi i jakichś 30 milionów.

Lecz mieć należy wszelką nadzieję, że duch ludzki, który wysila się na budowanie coraz straszniejszych narzędzi mordu — wymyśli wreszcie rzecz taką, która wszelką wojnę uczyni niemożliwą! Choć kto wie, czy myśl międzynarodowego braterstwa ludów wogóle nie zrobi zbyteczne tego rodzaju wynalazki!...

Zjechał się car z Wilhelmem na morzu koło Świnoujścia w Niemczech. Co sobie uradzili jeszcze nie wiadomo. To pewna, że się te przyjacielskie narady odbiją przedewszystkiem na skórze „wiernych“ poddanych!

Wojna persko-turecka wybuchła przed kilku dniami. Wojska tureckie w sile 6000 ludzi z artylerya przekroczyły granicę perską koło Saiudż i pobiły wojska perskie,

które zmuszone zostały do ucieczki. Ponieważ rząd perski oświadczył, że nie czuje się na siłach do stawiania oporu Turkom, zwrócił się do Rosyi i Anglii o pomoc.

Powieszony przez pomyłkę. W cytadeli warszawskiej znajdowało się dwóch politycznych więźniów, mianowicie bracia Jan Niewiadomski i Jan Karol Niewiadomski. Pierwszego Jana Niewiadomskiego skazano na trzy miesiące więzienia, zaś Jana Karola Niewiadomskiego na śmierć. Onegdaj rano wyprowadzono Jana, skazanego na trzy miesiące więzienia na miejsce stracenia. Zapewniał on o swej niewinności, przedstawiając, że został skazany na trzy miesiące więzienia; nic to nie pomogło, powieszano go. W kilka godzin później stwierdzono pomyłkę. Generalny prokurator ułaskawił Jana Karola i skazał go na 8 miesięcy więzienia.

Rozmaitości.

Obniżenie płacy w Ameryce. Pisma amerykańskie zwracają uwagę na znaczne obniżenie się płac robotników w Ameryce. Dwa lata temu robotnik kolejowy pobierał dziennie półtora dolara, a obecnie znacznie mniej. Polacy, Włosi, Litwini, Słowacy, Rusini, nawet Grecy i Kroaci napływają w tak wielkiej liczbie, że nietylko w Nowym Jorku, ale nawet w Chicago, Saint Louis, Cansas i San Francisco płaca spadła więcej, niż o 33 procent. W Pittsburgu przed dwoma laty zdrowy robotnik mógł otrzymać do 2·50, obecnie płaci się mu od 1·25 do 1·50 dolara; w stalowniach, gdzie niebezpieczeństwo jest nadzwyczaj wielkie, robotnikom płacą 1·40 do 1·60 dolara. Pamiętać i o tem należy, że ceny za artykuły spożywcze w przeciągu ostatnich trzech lat podniosły się przynajmniej o 30 procent w górę. Wiadomości te potwierdzają listy wychodźców, pisane do kraju.

Mięso królików jako pokarm ludowy w Anglii. Do Anglii przywieziono w roku 1906 zabitych królików przeszło 32 milionów kilogramów, przedstawiających wartość z górą 22 milionów koron. Z sumy tej przypada 17 milionów koron Australii i Nowej Zelandyi (za króliki dzikie), trzy i pół miliona koron Belgii, a reszta na inne kraje (Francya, Ameryka). We wszystkich sklepach angielskich, jak handlach ryb, jarzyn, korzennych, a nawet jatkach, spotyka się tam importowane króliki, wiszące, zupełnie jak u nas w porze zimowej zające. Króliki te mają doskonałe mięso, ważą średnio półtora do 2 kilogramów, a za pojedynczą sztukę płaci się przeciętnie do 2 koron.

Pociąg zatrzymany przez gąsienice. Jak donosi „Lietopis Zabajkalia“, osoby, które przybyły z zachodu, opowiadają, że nie dojeżdżając do stacyi Pogranicznaja, pociąg pocztowy odrazu zaczął zwalniać biegu, aż wreszcie zupełnie się zatrzymał. Pasażerowie powyskakiwali z wagonów i tutaj ujrzeli oryginalne zjawisko: dwa parowozy pracowały z całych sił, koła obracały się, a pociąg nie ruszał się z miejsca. Przyjrzawszy się temu, zobaczyli, że tor kolejowy pokryty jest jakąś zieloną, poruszającą się masą. Okazało się, że były to gąsienice; pokryty był niemi cały tor i dlatego koła nie mogły się poruszać. Pasażerowie musieli oczyścić tor prawie na przestrzeni pięciu wiorst, które pociąg przebył żółwim krokiem w ciągu trzech godzin.

Pory żniw w różnych częściach świata. Zależnie od klimatu i od rodzaju gleby żniwa nie wszędzie przypadają o jednej i tej samej porze: Australia, Nowa Zelandya, Argentyna, Chili zbierają w styczniu; Indye wschodnie, Egipt dolny — w lutym i w marcu; Meksyk, Egipt górny, Syrya, Persya, Kuba i Cypr — w kwietniu; Marokko, Algier, Tunis, Azya środkowa, Chiny i Japonia — w maju; Grecya, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Francya południowa i Turcya — w czerwcu; Kanada południowa, Jawa, Austro-Węgry, Bułgarya, Francya północna, Rumunia, Rosya południowa i Szwajcarya — w lipcu: Polska, Niemcy, Belgia, Holandya, Dania, Anglia, Kolumbia, Kanada dolna — w lipcu i sierpniu; Norwegia, Szwecya, Szkocya i Rosya północna — we wrześniu i październiku; Peru i Afryka południowa — w listopadzie.

Dola „obieżysasów“. W dobrach komisyi kolonizacyjnej Starejhucie pod Czarnkowem zerwali robotnicy sezonowi z Galicyi kontrakt i stawili opór żandarmowi, chcącemu ich aresztować. Sąd czarnkowski skazał we wtorek jednego z nich na trzy miesiące, a 7 innych każdego na tydzień więzienia!

Rozszarpany granatem. Podczas ćwiczeń 38-go pułku artyleryi w Zagrzebiu, wydarzył się straszny wypadek eksplozyi granatu. Żołnierz, w którego rękach granat eksplodował, zginął na miejscu, prócz tego kilku jest rannych. Obiega pogłoska, że żołnierz ten spowodował eksplozyę granatu w celach samobójczych.

Aresztowanie hr. Potockiego. We środę aresztowała policya krakowska Henryka Edmunda dwojga imion Potockiego i odstawiła go do więzienia sądu karnego. Hr. Potockiego aresztowano na żądanie różnych osób w Krakowie, na szkodę których dopuścił się hr. Potocki znacznych oszustw wekslowych na szkodę kilkudziesięciu tysięcy koron. O tym ptaszku podamy w najbliższym numerze ciekawe wiadomości.

Jak giną dzieci ludu? Dnia 5 sierpnia podczas ćwiczeń 24 pułku piechoty w Stanisławowie przebił kapitan 15 kompanii Schraub szeregowca Per-

cowicza za to, że ten podczas „Laufschritt“ na komendę „halt“ nie stanął natychmiast, lecz postąpił jeszcze o jeden krok naprzód. Percowicz ukończył niższe gimnazyum i obecnie w wojsku był w t. zw. „Bildungsschule“ i jako „Flügelcharge“ został podany do najbliższego awansu. Ugodzony w samo serce, po kilku chwilach wyzionął ducha. Kapitan Schraub znajduje się na wolnej stopie, tłumacząc się „nieszczęśliwym przypadkiem“.

O zbrodniczej rozpuście uprawianej w licznych klasztorach włoskich podamy w następnym numerze dokładne wiadomości. Powychodziły na jaw rzeczy niepodobne do wiary — spełniane przez zakonników i pobożne zakonnice!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Olimp. Nazwisko muszę wiedzieć! Jakże chcecie, żebym drukował wasze rzeczy, gdy nie wiem kto je pisze. Na tyle zaufania chyba zasługujemy. **Józef Jed.** Będzie drukowane, proszę o dalsze listy! **Paweł B. Wisła!** Witajcie stary Towarzyszu! Będzie drukowane! Piszcie częściej! **Melchior P.** Będzie w następnym numerze. **Partyka.** List odebrany. Czy nie macie drukowanego?

Odpowiedzi od Administracyi.

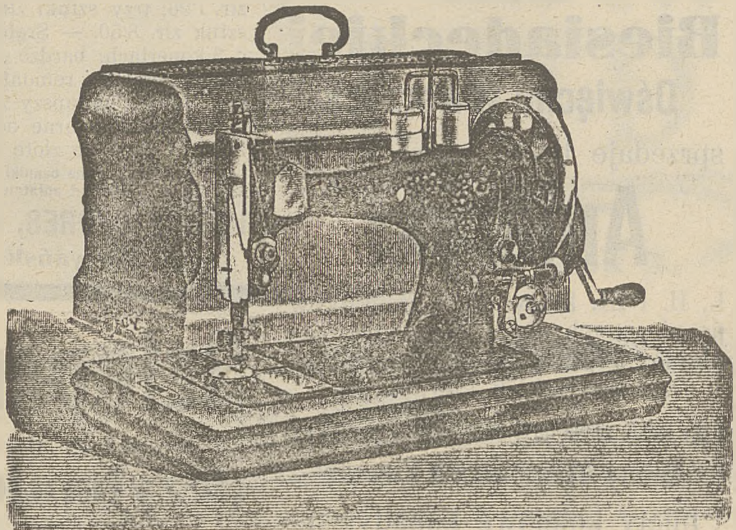
Pindera A. Rakszawa, 2 kor. 35 hal. otrzymaliśmy. Dziękujemy. **Miazga J.** Rakszawa, 1 kor. 65 hal. za broszurki otrzymaliśmy. „Prawo Ludu“ wysyłamy. Dziękujemy. **Nieć W.** Gorlice. Worek Judasza wyczerpany zupełnie, nie możemy wysłać 5 sztuk Lutni rob., wysłaliśmy 6 sierpnia. **Sałga M.** Jeleń. „Prawo Ludu“ i dwie broszurki Jura stolae wysłaliśmy 1 sierpnia. **Pietrosz J.** Walcherhütte, **Wielgosz Stan.** Ameryka, Numera okazowe wysłaliśmy. **Rozek M.** Polska Ostrawa. Nr. 32 wysyłamy. Wiśnicz Stary. **Dziadyk J.** Miękin nowy, list z markami otrzymaliśmy. Gazetkę wysyłamy regularnie. Nie otrzymanie Nrów nie jest naszą winą. Zwróćcie się na pocztę. Nra 30—31 wysłaliśmy powtórnie. **Środa K.** Bielsko. Adres zmieniony. **Stachowicz J.** Maryańskie Góry. Nr. 32 wysyłamy pod adresem Trynitatis. Bochnia. **Fajek M.** Tarnawa d. Nr. okazowy i czek wysłaliśmy. **Czytelnia ludowa.** Przedmieście Sędziszowskie. Żądaną gazetkę wysyłamy od Nru 32. **Domaracki Fr.** Zabójki, poczta Chodaczków wielki. Gazetkę wysyłamy regularnie. Nieotrzymany Nr. 30—31 nie jest naszą winą, udajcie się na pocztę. Nra wysyłamy powtórnie, nie otrzymane Nra reklamujemy. **Nowak Józef.** Witkowice. 1 kor. otrzymaliśmy. Nr. 31 wysłaliśmy pod wskazanym adresem Rudolfstrasse. Nr. 286 5 sierpnia otrzymaliśmy zwrot, adresat nieznany. Po raz drugi wysłaliśmy. **Józef Trybulec.** Gustalfabrik. Witkowski Nr. 32 wysyłamy na powyższy adres. **Balczarek J.** Chybi. **Ślusarczyk Stan.** Radwanica. „Prawo Ludu“ wysyłamy regularnie bez jakiejkolwiekbądź przerwy. Nie otrzymany Nr. 39—31 wysłaliśmy powtórnie 6 sierpnia. Nr. Reklamujemy. **Dzik K.** Poremba. Nr. 32 wysyłamy 20 egzemplarzy. **Waląg J.** Radwanice. „Worek Judasza“ zupełnie wyczerpany. Nie możemy przysłać 7 broszur. Sąd nad wyborami Galicyi wysyłamy 6 sierpnia. 3 kor. 24 hal. otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Z targów zbożowych.

Kraków, 6 sierpnia 1907 r.

Płacono za 50 klg. netto: Pszenica biała od 11·— do 11·25. Pszenica czerwona i żółta: od 11·— do 11·25. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 9·— do 9·20. Żyto węgierskie od 9·50 do 9·70. Jęczmień na krupy od 7·90 do 8·20. Jęczmień browarny od —·— do —·— Owies z opłatą akcyzową od 8·80 do 9·10. Proso od —·— do —·—. Tatarka od 10·— do 10·50. Kukurudza od 7·50 do 8·—. Groch od 11·25 do 12·—. Fasola od 13·50 do 15·50. Wyka od 7·80 do 8·40 Rzepak zimowy od 16·50 do 17·50. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·— Tymotka od —·— do —·—. Esparsetta od —·— do —·—. Soczewica od 10·— do 12·—. Słoma od 2·50 do 2·80. Siano od 2·40 do 3·20. Koniczyna pastewna od 3·40 do 3·80. Ziemniaki od 2·— do 2·50. Jagły od —·— do —·—. Jaja za kopę 0·00 do 0·00. Masło za kilogram 0·00 do 0·00. Masło za garniec od —·— do —·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 000·—. Okowitana 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 000·—. Wszystko liczono w koronach.

Skład maszyn do szycia
i Warsztat naprawy Ignacego Grossa



pod kierownictwem **JANA POJEGO,** mechanika specyalisty

w Krakowie, ul. Starowiślna L. 1 (naprzeciw gł. poczty).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie

naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie.

jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich syst. maszyn do szycia.

Zamowienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

Ceny umiarkowane.

Wszelkie naśladownictwo karanem jedynie prawdziwym jest

Thierry'ego Balsam

Prawem ochronione.



z zieloną zakonnicą jako marką ochronną. Cena 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. **5.**

Thierry'ego maść centyfoliowa

na wszystkie choćby jak zadawnione rany, zapalenia, uszkodzenia etc. Tygiel kor. **3·60.** Rozsyła się tylko za pobraniem pocztowem lub zapłatą z góry. Obydwa te środki domowe są najlepsze wszędzie znane i sławne. Zamówienia należy adresować do

Aptekarza A. Thierry

w Pregrada, Rohitsch-Sauerbrun.

Skład we wszystkich aptekach. Broszury z tysiącem podziękowań autentycznych, darmo i opłatnie. 14

Części składowe

maszyn do szycia wszelkich systemów i konstrukcyi, wyrabiane z najlepszego materyału sprzedaje **tanio**

Skład maszyn do szycia

Kraków, Starowiślna 1.

Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

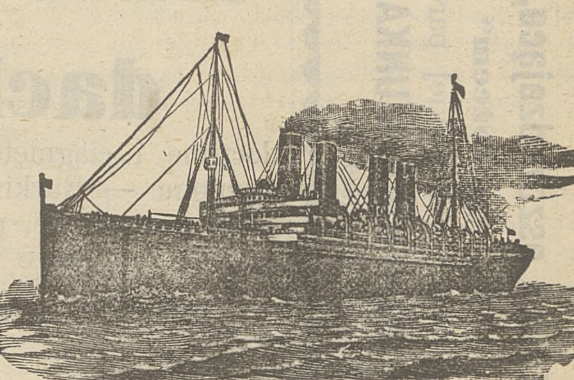
W 6 DNIACH do AMERYKI

Przeprawa pasażerów do

KANADY i ARGENTYNY.

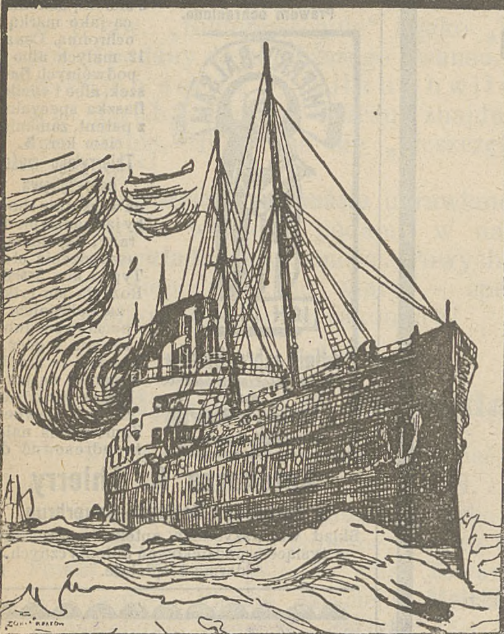
Żądać pouczenia. Korespondentka wystarczy.

Falck & Co., Hamburg, Raboisen 30 N.



Korespondencya we wszystkich językach.

ZOFIA BIESIADECKA
••••••OŚWIĘCIM••••••



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.



Moje tanie ceny wzbudzają sensacyę

Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z piękn. łańcuszkiem złr. 1·96, trzy sztuki złr. 5·50, sześć sztuk złr. 8·50. — Srebrny Roskopf o 3 kopertach, bardzo silny złr. 6·— Stalowy damski remontoir złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·50. Łańcuszki srebrne od złr. 1·— Zegarki damskie złote od złr. 10·—

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

69

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska 49.

Szleperów

w wieku od lat 16 do 20

przyjmuje się
w kopalniach „Silesia"

w Czechowicach koło Dziedzic.

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego

Munka oszczędzające, jędrne mydło

z „nosorożcem" lub „kosą"

z pierwszej galicyjskiej parowej Fabryki mydła

SZYMONA MUNKA W ŻYWCU.

(Założonej w roku 1846).

Próbki i cenniki darmo.

PŁASZOWSKA PAROWA

FABRYKA DACHÓWEK i CEGIEŁ

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Biuro w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 8,

Telefon biura Nr. 45 b. Telefon fabryki Nr. 364.

Poleca:

dachówki

tłoczone i ciągnięte czerwone; terowane lub dymione. — Rurki drenowe różnej wielkości, cegły maszynowe, podwójnie prasowane, fasadowe i okładzinowe.

Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie

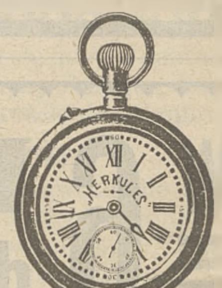
ZARZĄD.

Wyłączna sprzedaż

kieszonkowych zegarków „Herkules"

w ładnej oprawie, z dobrze idącym werkiem, ze sekundową wskazówką, w nocy świecący **złr. 1·50.**

Złr. 1·50.



Złr. 1·50.

Za nieodpowiednie — pieniądze z powrotem. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog zegarków złotych, srebrnych i z chińskiego srebra, części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi i instrumentów muzycznych.

F. PAMM, Kraków,

ul. Zielona 3—104.

Odpowiedzialny Redaktor: Kazimierz Łapiński. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.